

Petros Tovmasyan: Pamflet na studenta polskiego 2012/2013

Dzisiejsi studenci po studiach są bezproduktywni i bezradni



Dzisiejsi studenci po studiach są bezproduktywni i bezradni

Dzisiejsi studenci bezwzględnie wykorzystują swoich rodziców wierzących wciąż w sprawczą moc wyższego wykształcenia. Synowie i córki za pieniądze rodziców fundują sobie kilka lat "hajlajfu". Po studiach są bezproduktywni i bezradni. Nie potrafią pracować, mają problemy nawet z porannym wstawaniem. Natomiast ci nieco bardziej

pracowici umieją głównie wzorowo wpisać się w klucz. Nawet nie czytają nic poza tym, co muszą. Po studiach są idealni dla korporacji - pisze Petros Tovmasyan.

O „ciężkim losie” studenta debatowały w mijającym roku różne mądre głowy. „Drodzy Młodzi Przyjaciele. Czuję się w obowiązku zwierzyć się Wam z bardzo przykrej tajemnicy. Nie jesteście - większość z Was - dobrze wykształceni, a jedynie tak Wam się wydaje. Zostaliście oszukani najpierw przez nauczycieli, a potem przez wykładowców”[1] - wyznaje Jan Stanek profesor fizyki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, w liście skierowanym do studentów, a opublikowanym w "Gazecie Wyborczej" w kwietniu 2012. W tej samej gazecie prezes PZU Andrzej Klesyk oskarża uczelnie o to, że są "fabrykami bezrobotnych". Z Klesykiem zgadzają się także pracodawcy, coraz bardziej niezadowoleni z "jakości" przychodzących do nich absolwentów. Warte przytoczenia są także słowa dr Zuzanny Kalisiak - Rektor Wyższej Szkoły Zarządzania: "Problem dzisiejszej edukacji polega na tym, że młodych ludzi wciągnięto w pułapkę konformizmu. Uczy się ich pokonywania barier, zdawania testów, wkuwania na pamięć, dawania wyuczonych odpowiedzi na zadane pytania. Przez lata, ucząc ich tego wszystkiego, wmawiano im, że jeśli skończą studia, to coś osiągną.”[2] Mamy ty zatem głos zarówno jednego z największych pracodawców w Polsce, jak i wyrobników w fabryce bezrobotnych – czyli nauczycieli akademickich.

Podobno życie dzisiejszego studenta jest bardzo ciężkie, co potwierdzają skruszone wyznania powyżej cytowanych autorytetów. Przejdźmy jednak do twardych danych. Na pewno studentów jest dziś zdecydowanie więcej niż kiedyś. Na początku dekady, polskie uczelnie kończyło 259 tys. absolwentów, w 2010 roku liczba ta wzrosła do prawie 475 tys., czyli niemal dwukrotnie. 26 % z nich to absolwenci ekonomii i

administracji, 16% pedagogiki, a 14% szeroko pojętych nauk społecznych.[3] Począwszy od 2008 roku bezrobocie wśród absolwentów systematycznie wzrasta 19% w 2009 roku, 26,5% w 2010, 34,8% w 2010 w następnych latach utrzymuje się trend wzrostowy. Tyle jeżeli spojrzeć na sprawę wąsko. Jednak w szerszym kontekście, gdy przeliczy się, że wyższe wykształcenie ma w Polsce 6,5 mln obywateli, to 225 tys. absolwentów bez pracy daje 3,5-proc. stopę bezrobocia. Dużo niższą niż średnia krajowa, zaledwie co trzydziesta osoba z wyższym wykształceniem nie ma pracy. Daleko nam do rekordzistów tj. Hiszpania czy Włochy, gdzie bez pracy i szansy na znalezienie pracy, jest aż połowa absolwentów szkół wyższych.

W mojej opinii ani system szkolnictwa wyższego ani sytuacja gospodarcza nie są w najważniejszych problemami mojego pokolenia. Główny ciężar problemu znajduje zupełnie gdzie indziej. Po pierwsze jest to problem moralny tzw. „oszustwa domowego”. Po drugie jest to kondycja intelektualna dzisiejszego studenta, która po części jest spowodowana przez system po części jest kwestią jego własnego wyboru i świadomego lenistwa intelektualnego.

Przede wszystkim chodzi o masowe oszustwo, które ma miejsce codziennie w domu wielu studentów. Jest to iluzja sukcesu, którą student karmi swoją rodzinę, czytaj - swojego sponsora. Jak niewypłacalny kredytobiorca oszukuje bank, że jego firma zaraz za chwilę wyjdzie na prostą, cały czas zdając sobie sprawę, że nie będzie w stanie spłacić kredytu.

Skąd się wzięło to oszustwo? Rodzice dzisiejszych studentów, to pokolenie, które studiowało (lub nie) w latach 70-tych i 80-tych, głęboko w ich świadomości zakodowana jest informacja, że skończenie studiów daje automatycznie awans w społeczny i dobre zarobki, bo tak właśnie było za czasów ich młodości. W latach 90-tych rzeczywiście kariery robili ci, którym udało się skończyć wcześniej dobre studia.

Doświadczenie osobiste rodziców dzisiejszych studentów jest silniejsze od danych statystycznych i głosów środowiska naukowego. A co robi z tym dzisiejsze pokolenie? Bezwzględnie wykorzystuje, każąc rodzicom płacić za studia, które w żaden sposób nie pozwolą w przyszłości znaleźć lepiej płatnej pracy. W Krakowie studiuje ponad 210 tys. studentów, prawie połowa z nich uczy się na kierunkach “hobbystycznych” – czyli takich, po których nie będą w stanie bez wcześniejszego przeszkolenia, wypracować zysków dla swojego pracodawcy. Nie jest prawdą, że tysiące filmoznawców, kulturoznawców i polonistów nie jest w stanie pracować, problemem są koszty ich przeszkolenia do wykonywania elementarnych zadań.

Oszustwo domowe jest jedną z największych tragedii systemu. Warto zobrazować to przykładem z życia. Wyobraźmy sobie czeteroosobową rodzinę Kowalskich, w której oboje rodziców zarabiają średnią krajową, co daje im wspólnie ok. 4600 zł netto. Kowalscy mają dwie córki, studiujące dziennie kulturoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wyobraźmy sobie, że Kowalscy są z Katowic, zatem córki są zmuszone wynajmować w Krakowie mieszkanie. Dziewczyny wynajmują kawalerkę za 1500zł, dodatkowo żyjąc bardzo oszczędnie, wydają razem 1000 zł na wyżywienie i „ciuchy”, powroty do domu kosztują je ok. 100-200 zł. W taki oto sposób przez 5 lat przeciętna rodzina wydaje 60-70% swoich

dochodów na wykształcenie dzieci w kierunku, który nie daje absolutnie żadnej gwarancji zwrotu zainwestowanych pieniędzy. Studiowanie kulturoznawstwa (znam z dobrych źródeł) zajmuje przeciętnie uzdolnionemu studentowi 30-40 godzin tygodniowo. Reszta to krakowski hajlajf, coś co można bardzo łatwo zaobserwować w okolicach Rynku i Kazimierza, między dwudziestą a drugą w nocy.

Taka młoda i wykształcona łże-elita żyje na sposób zachodni, czyli tak naprawdę według tego, co ogląda w ulubionym serialu czy filmie. Po takim pięcioletnim „hajlajfie”, nie potrafi już pracować, musi na przykład nauczyć się podstawowej umiejętności wstawania o szóstej rano.

Taki absolwent (jeżeli w ogóle skończy studia) jest pracownikiem absolutnie bezproduktywnym. To właśnie na takich absolwentów skarżą się pracodawcy. Mamy więc do czynienia z ogromnym marnostwem pieniędzy i najlepszych lat młodości wielu ludzi. Jak powszechne to zjawisko, można się zorientować gdy rozejrzemy się po znajomych. U jego źródła stoi próżność rodziny i owo oszustwo domowe którym, pokolenie studentów karmi pokolenie swoich rodziców.

Innym poważnym problemem jest pogarda studentów wobec dającej prawdziwe umiejętności aktywności „pozaszkolnej” oraz częściowo spowodowany tym faktem, brak wyobraźni i myślenia innowacyjnego. Oczywiście częściowo to system, już na etapie szkoły podstawowej, wpaja do głów co ambitniejszym uczniom, że sukcesem są wyłącznie dobre stopnie, że działalność w samorządzie szkolnym jest dla nieudaczników. To samo jest powielane w gimnazjum i szkole średniej.

Nagradzana jest „średnia z paskiem”, a nigdy nawet bardzo poważny sukces poza szkołą, tak jakby nie miał miejsca i nie świadczył o włożonej pracy.

W szkołach tępiona jest aktywność pozaszkolna uczniów, która „odciąga ich od lekcji”. Wpaja się za to dopasowywanie do widzimisie nauczyciela. Na końcu chorego systemu jest oczywiście matura, która jest ukoronowaniem niemyślenia. Nie chcę się nad nią pastwić, bo chyba nikogo dziś nie trzeba przekonywać, że dziś instytucja matury jest antyrozwojowa. Przerażający jest fakt, że to właśnie matura dokonuje selekcji przyszłych studentów najlepszych szkół w Polsce. Zatem elitę studentów w Polsce, tych którzy dostali się na kierunki po kilkanaście osób na jedno miejsce, stanowią ci, którzy potrafili wzorowo wpisać się w klucz. O ile w przypadku matur z przedmiotów ścisłych dokonuje się w miarę realna selekcja, to matury tzw. humanistyczne wycinają bezwzględnie wszystkich uczniów posiadających wyobraźnię i myślących innowacyjnie. Większość najciekawszych ludzi w moim pokoleniu prawdopodobnie nie pójdzie na studia, bo nie zdadzą matury albo zdadzą ją bardzo źle.

Jeżeli chcecie się przekonać o słuszności moich tez, przyjrzyjcie się bliżej rocznikom nowej matury na tzw. najlepszych uczelniach w kraju, Szkole Głównej Handlowej, Wydziału Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim czy Warszawskim. To co uderza, to świadomość, że tzw. przyszła elita naszego kraju zwyczajnie nie czyta niczego ponad „swoją specjalizację”, nie potrafi mówić ani pisać o rzeczach innych niż zadane przez nauczyciela. Czas wolny między zajęciami spędza się na ściąganiu i oglądaniu seriali z Internetu albo siedząc na Facebooku. Większość tych studentów to mało zdolne dzieciaki, których rodzice wysłali na intensywnie kursy do matury polegające na uporczywym

trenowaniu wpisywania się w klucz egzaminacyjny. Po tak intensywnym praniu mózgu, dzieciaki przyjmują nawyk niemyślenia, który przecież doprowadził ich do „sukcesu”.

Stawiam tezę, że problemy na rynku pracy i kondycja uczelni wyższych są równie mocno winą samych studentów jak czynników zewnętrznych. Coś bardzo złego dzieje się z tymi, którzy są przygotowywani do bycia elitą Polski. Coraz częściej zastanawiam się nad tym, czy przypadkiem nie jest tak, że elita znajduje się zupełnie gdzie indziej, może w rankingowo „gorszych szkołach” na „prowincji”, może nawet poza uniwersytetem.

Do jednej pracy dzisiejsi absolwenci nadają się idealnie: do wielkich korporacji, które na szeregowych pracowników wybierają studentów z intelektualnym *carte blanche*, aby po niezbyt kosztownym praniu mózgu, ukształtować idealnych wyrobników... Tylko po co nam ich aż tylu, przecież nie starczy miejsc w korporacjach.

Petros Tovmasyan

Tekst pochodzi z portalu Rebelya.pl

Autor jest współpracownikiem Rebelya.pl, członkiem Klubu Jagiellońskiego, działaczem społecznym

[1]http://wyborcza.pl/1,76842,11633916,Profesor_do_mlodych__wyksztalconych_bezr

[2]http://wyborcza.pl/1,95892,11645489,Milion_dla_uczelni__To_za_malo_.html

[3] Sedla & Sedlak na podstawie GUS